

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9  
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

**Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań**  
firma **ADOLF CZOPP, Lwów, Plac Kapitulny 3**  
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach.  
Płaszczki teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,  
kostyumy angielskie, bluzki, hałki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

**Józef Bezdek tapicer i dekorator** **Lwów, Pańska 15**  
poleca się Szanownej P. T. Publiczności.

MAURYCZY LEBLANC.

## WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

17

(Ciąg dalszy).

„Kronika saska w ustępie o Wilhelmie o wielkiej sile (Wilhelmie Zdobywcy) wspomina, że drzewce jego sztandaru zakończone było ostrzem, podobnem zupełnie do igły z przewierconym otworem...”

„W pewnym niejasnym ustępie swych zeznań Joanna d'Arc mówi, że ma jeszcze jeden sekret do wyjawienia królowi francuskiemu, na co jednak sędziowie odpowiedzieli: „Tak, wiemy o co chodzi i dlatego właśnie, Joanno, zginięsz.”

„Na Igłę przysięgał się często król Henryk IV.

„Poprzednio w 1520 roku Franciszek I, zwracając się do szlachty w Hawrze, wymówił słowa, które zapisał w swym pamiętniku pewien mieszczanin z Honfleur:

„Królowie Francyi posiadają tajemnice, które kierują rzeczami i losami miast.

„Wszystkie te cytaty, Panie Redaktorze, wszystkie te opowiadania, odnoszące się do człowieka w Żelaznej Masce, kapitana straży i jego prawnuka, znalazłem w małej broszurce, napisanej właśnie przez tego prawnuka i wydrukowanej w czerwcu 1815 roku przed lub po bitwie pod Waterloo, czyli w okresie ogólnego wzburzenia umysłów, kiedy wszelkie drobniejsze fakty musiały przejść niepostrzeżenie.

„Co jest warta ta broszurka? Nic, odpowie mi pan, nie należy przykładać do niej wagi żadnej wagi. Takim było i me pierwsze wrażenie, jakimuz jednak uległem zdumieniu, gdy otwierając komentarze Cezara na wskazanej stronie, znalazłem tam zdanie wymienione w broszurce! Toż samo powtórzyło się i z traktatem z Saint-Clair-sur-Epte, z kroniką saską, z procesem Joanny d'Arc, jednym słowem ze wszystkiem, co mogłem do tej pory sprawdzić.

„Pozostaje jeszcze jeden bardzo doniosły fakt, który podaje nam autor broszurki z 1815 roku. Jako oficer napoleoński zajechał on pewnego wieczoru przed zamek, w którym przyjął go stary kawaler orderu Świętego Ludwika. W rozmowie z tym starcem dowiedział się nagle, że zamek ten, położony nad brzegiem rzeczki Creuse, nazywa się Iglastym zamkiem, że został wybudowany i nazwany tak przez Ludwika XIV i że na wyraźny rozkaz króla na szczycie jego umieszczono strzałę w kształcie igły. Datuje się to od roku 1680.

„1680! Czyli w rok po wydrukowaniu książki i uwięzieniu Żelaznej Maski. Wszystko w ten sposób wyjaśniało się: Ludwik XIV przewidując, że sekret ten może się rozgłosić, wybudował i tak nazwał ten zamek, by ciekawym mogli znaleźć tutaj tłumaczenie tej ta-

jemnicy. Wydrażona Igła? Zamek z igłą na szczycie, położony nad brzegiem rzeki Creuse (wydrażona) i należący do króla! Ciekawość została przez to zaspokojona i wszelkie poszukiwania i domysły ustały. Przewidywania sprawdziły się, ponieważ w dwa wieki potem pan Beautrelet popełnił ten sam błąd. I to jest, Panie Redaktorze, główny punkt mego listu. Jeżeli Lupin wynajął pod nazwiskiem Anfreddiego zamek Iglasty od pana Valmerasa i w nim umieścił dwóch swych więźniów, to dlatego uczynił to, ponieważ przypuszczał, że poszukiwania pana Beautreleta zostaną uwięzione powodzeniem. W tym tylko celu, jak również, by otrzymać pożądaną spokój, wprowadził pana Beautreleta na drogę, na której zastawił na niego pułapkę historyczną Ludwika XIV.

„W ten sposób doszliśmy do tego niezbitego wyniku, że on, Lupin, dzięki swym talentom, znając tylko te fakty, które i my znamy, zdołał odcyfrować ten niewyjaśniony dokument, stał się ostatnim spadkobiercą królów francuskich i posiadaczem królewskiej tajemnicy Igły Wydrażonej.”

Na tem skończył się artykuł. Od kilku jednak chwil, od ustępu tyżącego się zamku Iglastego, ktoś inny zastąpił w czytaniu Beautreleta. Czując swą porażkę, przygnieciony doznaniem poniżeniem, wypuścił z rąk dziennik i opadł na krzesło, zakrywając twarz rękami. Zebrani, podnieceni tą niezwykłą historią, zbliżyli się pomalą i teraz skupili dookoła niego. Oczekiwano z drżeniem słów, jałiem na to odpowie, zarzutów, jakie przeciw temu podniesie. Nie ruszał się. Łagodnym ruchem Valmeras odjął mu od twarzy ręce i podniósł głowę. Izidor Beautrelet płakał.

### VII.

#### Poszukiwania dokumentu.

Czwarta godzina rano. Izidor nie wrócił do liceum. Nie wróci do niego przed ukończeniem wojny, jaką wydał Lupinowi. Przysięgał to sobie, gdy przyjaciele odwozili go przygnębionego w karcie. Przysięga lekkomyślna! Wojna niedorzeczna! Co on, dziecko bezbronne, może uczynić wobec Lupina, uosobienia energii i potęgi? Zaatakować go? Jest on niedosiężny. Ranić go? Rany mu nie szkoda. Schwytać go? Jest on niewidzialny.

Czwarta godzina rano... Izidor przyjął znowu gościnę u swego kolegi z liceum. Stojąc przy kominku z łokciami, opartymi o marmur, przypatruje się sobie w lustrze. Nie płacze już, nie chce ani płakać ani rozpaczować jak to czynił przed chwilą. Chce namyśleć się i zrozumieć.

Oczu swych nie spuszcza z własnych oczu odbijających się w lustrze, jak gdyby chciał zdwoić siłę swej myśli, przypatrując się swej zamyślanej postaci, jak gdyby spodziewał się znaleźć w głębi swego odbicia to wyjaśnienie, jakiego nie znajduje w sobie.

Aż do szóstej godziny pozostał w tej pozycji. Zwolna po odrzuceniu wszystkich szczegółów, które komplikowały i zaciemniały sprawę, przedstawiła mu się ona w umyśle jasno i wyraźnie.

Tak, mylił się. Tak, jego tłumaczenie dokumentu jest fałszywe. Słowo „igła” nie odnosi się do zamku Valmerasa. Również i pod słowem „panny” nie można rozumieć Elżbiety de Saint-Veran i jej

kuzynki, gdyż dokument ten pochodzi z przed dwóch wieków.

Wszystko więc należy przerobić.

Jak?

Najlepszą podstawą nowych poszukiwań byłaby książka wydrukowana za Ludwika XIV. Ze stu egzemplarzy, wydrukowanych przez tego, kto miał być Maską Żelazną, dwa tylko ocalały z płomieni. Jeden był porwany przez kapitana straży i zagubiony, drugi został zachowany przez Ludwika XIV, przekazany Ludwikowi XV i spalony przez Ludwika XVI. Pozostała jednak kopia głównej kartki, zawierająca rozwiązanie problemu, a przynajmniej rozwiązanie kryptograficzne, wręczona Maryi Antoninie i schowana przez nią w okładce książki do nabożeństwa. Co się stało z tym papierem? Czy to był ten, który Beautrelet miał w swych rękach i który odebrał mu Lupin za pomocą pisarza Bredoux? A może znajduje się on jeszcze w książce do nabożeństwa Maryi Antoniny? Nasuwa się więc pytanie: Co się stało z modlitewnikiem królowej?

Po krótkim namyśle Beautrelet zwrócił się z zapytaniem do ojca swego przyjaciela, zamilowanego i znanego zbieracza, używanego często za eksperta do oceniania zabytków historycznych.

— Modlitewnik Maryi Antoniny? — zawołał — ależ królowa wręczyła go swej pokojowej z rozkazem. by go oddała hrabiemu Fersenowi. Troskliwie przechowany w rodzinie hrabiego do ostatnich czasów, od lat pięciu znajduje się w witrynie...

— W witrynie?

— Muzeum Carnavalet.

— A kiedy Muzeum jest otwarte?

— Codziennie, otworzą go za dziesięć minut.

Gdy otwierały się drzwi dawnego pałacu pani de Serigne, Izidor wychodził ze swym przyjacielem z dorożki.

— Oho, pan Beautrelet!

Dziesięć osób powitało jego przybycie. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu poznał on całą grupę reporterów, opisujących „Sprawę Wydrażonej Igły”. Jeden z nich zawołał:

— Jak to się złożyło, wszyscy mieliśmy tę samą myśl! Trzeba uważać, Arseniusz Lupin może znajduje się między nami!

Weszli razem. Dyrektor uprzedzony, oddał się na ich usługi, zaprowadził ich przed witrynę i pokazał im małą skromną książeczkę bez żadnych ozdób. Ogarnęło ich jednak pewne wzruszenie na widok tej książki, której królowa dotykała się w swych tragicznych chwilach, na którą spływały łzy z jej zaczerwienionych od płaczu oczów... Nie śmieli brać jej do ręki i oglądać, mając wrażenie, iż popełniliby przez to świętokradztwo...

— Proszę, panie Beautrelet, niech pan obejrzy.

Izidor wziął książkę z niepokojem w duszy. Wyglądała ona zupełnie tak, jak ją opisał autor broszury. Pokryta była skórą poczerwiałą, powycieraną, miejscami zużytą. Z jakim drżeniem Beautrelet sprawdzał jej okładki! Czy to wszystko bajka? Czy też znajdzie jeszcze dokument pisany przez Ludwika XVI i oddany przez królową swemu przyjacielowi?

Pod wierzchnią okładką nic nie było.

— Nic, — szepnął.

— Nic, — powtórzyli wszyscy jednogłośnie.

Przy spodniej jednak okładce, odciągnawszy trochę skórę, ujrzał wolne miejsce. Wsunął tam palec... Jest coś... tak, czuje coś... jakiś papier...